

MŁODY GRAFIK

ORGAN KOŁA NAUKOWEGO GRAFIKÓW

PRZY PUBLICZNEJ SZKOLE DOKSZTAŁCAJĄCEJ ZAWODOWEJ NR. 1

Rok I **Poznań, dnia 6 listopada 1936 r.** **Numer 1**

DO CZEGO ZMIERZAMY?

Chcemy żyć pełnią naszych sił. Pragniemy pokazać, że mury szkolne nie budzą w nas odrazy. Przeciwnie czujemy się w nich szczęśliwymi, ale chcemy nawiązać na zewnątrz nić braterskiego współczynu z naszymi pobratymcami w innych klasach i szkołach.

Chcemy wyzwać do szlachetnego wyścigu w pracy wszystkich naszych kolegów absolwentów, pobudzać ich do czynu w myśl wskazań, trudu i nieugiętego czynu naszych Wielkich Przodków.

Pragniemy w „Młodym Grafiku" próbować naszych skromnych sił. Chcemy umieszczać wiadomości fachowe, oraz ogólno kształcące.

Słowem wszystko, co odzwierciedli nasze potrzeby i zainteresowania w szkole i poza szkołą, a zdolne jest podnieść poziom nasz naukowy drogą samokształcenia.

Składamy szczere podziękowanie Panu Skowronowi, dyrektorowi P. S. D. Z. nr. 1 w Poznaniu, za przychylne ustosunkowanie się do naszych zamierzeń.

Korzystamy z sposobności, aby podziękować tą drogą P.T. Dyrekcji „Drukarni Polskiej S. A." za łaskawe bezinteresowne podjęcie się druku „Młodego Grafika", oraz za umożliwienie naszej spółki pracy; numer ten bowiem powstaje z wspólnej pracy, naszych rąk, w wysiłku ponadprogramowym. Ten trud wszakże miły nam jest. Rozumiemy, że rozpoczynamy na ugorze pracę o powrót do dawnych praw i znaczenia. Chcemy, aby drukarz w wieku olbrzymiego postępu techniki reprodukcyjnej nie był mniejszym artystą, aniżeli w okresie, kiedy na prasie ręcznej tworzył arcydzieła sztuki książkowej.

KOMITET REDAKCYJNY:

Stanisław Borowski Wacław Mosiężny Tadeusz Cierpka

Henryk Cichy Jan Krojniak

6383





Wizytator Ministerjalny
Józef Sobiński
b. dyr. P. S. D. Z. nr. 1

W MIEJSCE POŻEGNANIA!

Smutna była pierwsza październikowa schadzka czwartkowa K. N. G.

Jak grom gruchnęła wieść — już nie ma Dyrektora Sobińskiego! — Czemu? — Sypnęły pytania. Już urzęduje dziś w Warszawie — brzmiała sucha odpowiedź kuratora Koła Naukowego Grafików p. prof. Wieczorkiewicza.

Tak nagle, od razu straciliśmy Tego, który był nam przede wszystkim opiekuńczym, kochanym i drogim, ojcowskim przyjacielem, a potym dopiero nauczycielem, cenionym dyrektorem i naszym przewodnikiem?

A tyle planów mieliśmy i zamiarów, którymi chcieliśmy uradować Go w sezonie „zimowej roboty"! Pusto nam i przykro! Nie mieliśmy szczęścia złożyć serdecznego podziękowania za wszystko dobro doznane, ani czasu na pożegnanie...

I bardzo nam byłoby „pogrzebowo" na duchu, gdyby nie świadomość, że dusza ta szczera, choć jakby dla nas zmarła, zajaśnieje tym silniejszym blaskiem w odległej stolicy i promieniować będzie sercem swoim i wiedzą na całą polską młodzież zawodową, — no i że nie zapomni też o nas! — Nasze serca pozostaną przy Nim, choć zabraknie nam Go z swoim humorem i polskim temperamentem na zabawach Koła.

Zabraknie Go w przerwach na korytarzach i w klasach. Przywiązanie nasze wyrosło z podziwu i szacunku dla Jego pracowitości, przykładności w spełnianiu obowiązków, dla Jego umiłowania szkoły i nauki, dla umiejętności zagrzania do pracy i wytrwania, dla stanowczości nieugiętej i surowości obok wyrozumiałości i złotego serca!

Nie nam uczniom i absolwentom godzi się bawić w ocenę, a jednak serce krzyczy za prawdą! Dlatego tak piszemy i chcemy być naszemu Czcigodnemu Dyrektorowi Sobińskiemu blisko — rzucamy prosto pomost — Młodego Grafika — i przyrzekamy Mu być wiernym w naśladownictwie uosobienia. Takie jest nasze podziękowanie.

Żal nam, ale nie zazdrościmy Go, lecz gratulujemy całej młodzieży, bo p. Wizytator Ministerjalny Józef Sobiński wniesie i do ich szkół, tyle radości, tyle dobra i światła i dumy zawodowej, ile wniósł do naszej szkoły! Dlatego jako wdzięczni uczniowie szczerze życzymy Mu dużo szczęścia i radości w pracy dla dobra POLSKI i chwały szkolnictwa zawodowego!

SIEJBIARZOWI U PROGU ĆWIERĆWIECZA!



Naczelnik Wydziału Szkół Zawodowych Sylwester Dybczyński

Idziesz Siejbiarzu poprzez łany uprawne i spoglądasz na srebrzyste odblaski żniwa; chylą się ku Tobie łany powolne, niby człek pokorny; a jednak szumiące tysięcznymi głosy przyszłości, — a jednak zdolne wydać własny szum i dźwięk! Popatrz Siejbiarzu, jaki ich las! Policz te kłosy, zdolne po dojrzeniu wysypać złote ziarna jędrnej pszenicy!

Zdolne zasilić bogate gumna; zanieść wynik Twego trudu innym — swoim, cudzym!

Tak jak te łany liczą tysiące pni, tak rozrośli się Twoi uczniowie. Tak liczni rozpierzchli się i wychowawcy nasi, wyrośli pod Twoim wpływem.

Tak dojrzewają w codzienny trud; dorobek ci, którym byłeś przewodnikiem i nauczycielem, — tak jak te zboża prószą ziarno, prószą na urodzajną glebę życia czyn. I choć nie jesteś Mistrzu przy nich, — są z nimi Twoje słowa. Twoja dusza, skromność, pracowitość, skarby Twojej wiedzy, prawość charakteru i dusza nieskalana.

Ćwierć wieku — drogi Solenizancie — pracy wytężonej dla dobra szkolnictwa zawodowego spogląda ku Tobie, w tem 18 lat na odpowiedzialnym stanowisku Naczelnika Wydziału Szkół Zawodowych w Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego. Ileż trudu minęło w ratowaniu szkolnictwa zawodowego w chwili przełomowej od wybuchu powstania wielkopolskiego — aż do mozolnego wznoszenia tego potężnego gmachu — polskiej szkoły zawdowej! Tyś w tym trudzie walny podjął udział. Na barki Swoje przejąłeś wolę nie architekta, lecz wykonawcy, dźwigającego na szerokich barkach blok po bloku, granit na granit, aby twardy i niewzruszalny był fundament, na którym budowałeś szkolnictwo zawodowe. Za to wdzięczna Tobie będzie polska młodzież rzemieślnicza! Z tej to przyczyny młodzież przemysłu graficznego i wydawniczego, zorganizowana w Kole Naukowem Grafików przy Publ. Szkole Dokszt. Zawod. nr. 1 ośmiela się złożyć wyrazy najszczersze swego podziwu, uwielbienia i przywiązania wraz z życzeniem: Naczelnik Sylwester Dybczyński niechaj żyje i patronuje młodzieży zawodowej w jak najdłuższe lata, ku chwale Państwa Polskiego i dobru oświaty warsztatowej młodzi polskiej, niosącej Jego wskazania i cnoty w realny czyn życiowy!

Wstąp do

Koła Naukowego Grafików

Z NOWYM ROKIEM — DO DALSZEJ NOWEJ PRACY!

Coroczna praca w Kole Grafików, rozpoczyna się z rocznym walnym zebraniem. Teraz, kiedy członkowie Koła należycie wypoczęli, czas w pełni wznowić działania w kierunku realizacji celów, dla których Koło nasze istnieje. Z zapałem i dużą sumą nowych, świeżych sił do pracy, musimy z całą energią zabrać się do pogłębienia i rozszerzenia naszej działalności i uczynić wszystko, aby wyniki stały się pożytkiem dla dobra całości i poszczególnych jednostek. Do pracy tej musimy zabrać się wspólnymi siłami, bo praca to mozolna i niewdzięczna, lecz zaszczytna. Pole działania mamy rozległe nie tylko dla członków Zarządu, lecz także dla wszystkich kolegów. Musimy sobie zdać jasno sprawę, że pracując w naszej organizacji zawodowej, (tak można nazwać Koło nasze) przyczyniamy się do zwartości i zjednoczenia naszego młodego pokolenia graficznego, a przez te czynniki do podniesienia wartości pracownika graficznego i jego intelektu.

Jak książkę składa się z milionów czcionek i niezliczonej ilości justunku, zanim słowa autora staną się „ciałem", zdolnym nieść światło między lud, tak my młodzi staniemy się ciałem żywym i pożytecznym przez to, że jako jednostki do twórczej pracy zespolimy się w jednego ducha i w jeden chór pracy. Zarząd Koła Grafików znajduje poparcie głównie u członków młodszych, którzy współpracy nigdy nie odmawiają. Mniej dodatnio ocenić może natomiast współpracę starszych członków, absolwentów, którzy choć z nami sympatyzują, mogliby dać więcej z swoich sił, doświadczenia i wiedzy.

Apeluję więc i do nich o współpracę czynniejszą. Zatem precz z apatią i niechęcią. Więcej zapału i zainteresowania. A więc do pracy — wszyscy!

Z. Kowalski,
w-prezes Koła Naukowego Grafików

„MONOTYPE"

Wynalazca monotypy, zmarły w 1913 roku Tolbert Lanston, już w roku 1885 wpadł na pomysł, aby za pomocą perforowanej wstęgi papierowej dyrygować maszyną do składania liter, przyczem poszczególne czcionki pojedyńczo wyciskane bywały z metalu. Procedura ta nie okazała się doskonałą, gdyż oczko wyciskanych liter nie było wyraziste. Wobec tego Lanston wynalazek swój połączył z maszyną odlewającą czcionki, która każdą literę podług perforowanej taśmy manuskryptowej odlewała i równocześnie czcionki szeregowała w poszczególne wiersze. Lanston z roku na rok doskonalił swój wynalazek, tak dalece, że już w 1890 r. wyprodukował maszynę doskonale składającą gładki zestaw. Przy pomocy S. Bancrofta udało mu się w r. 1897 maszynę do składania doprowadzić do takiej doskonałości, że jako „Monotypa model C" zyskała sławę światową. Dalszym udoskonaleniem wynalazku Lanstona były modele D i DD. Jednakże wykończenia modelu DD, Lanston już się nie doczekał.

CHIŃSKIE CIEKAWOŚCI PRASOWE

Przechadzając się po słynnej dzielnicy chińskiej w San Francisco, w Kalifornii, po t. zw. „Chinatown“, po jej ulicach i zaułkach, łatwo można zauważyć ponad wąskimi drzwiami tajemniczy napis, a pod nim słowa „Chung Sai-Po“, pismo codzienne. Wdrapawszy się po ciasnych schodach na górę, dojdzie się do redakcji jednego z kilku pism chińskich, wychodzących w tym chińsko-amerykańskim mieście, w tym małym Kantonie, jak się je czasem nazywa. Pismo to zaczęło wychodzić jako tygodnik, potem zmieniono je na dziennik i stanowi obecnie bardzo wpływowy organ tak zwanych zamerykanizowanych Chińczyków.

W redakcji niewiele ciekawego zwraca na siebie uwagę. ale gdy się schodzi do sali składaczy, spostrzec można, że tu wszystko dzieje się naopak. Amerykański czy europejski składacz musi znać dwadzieściasześć liter, dziesięć cyfr, wreszcie kilka znaków i symbolów. Chiński składacz natomiast musi opanować jedenaście tysięcy znaków tego archaicznego języka, o którym uczeni powiadają: każde słowo jest pierwiastkiem, każdy pierwiastek jest słowem.

Język chiński nie posiada deklinacji i konjugacji, nie posiada też alfabetu zgłoskowego, a na papierze wyraża swoje dźwięki przy pomocy tysiąca odrębnych znaków. Istnieją więc tysiące takich znaków, z których każdy jest wyryty i przedstawiony osobną czcionką.

Dobrze prowadzony dziennik chiński nie wymaga więcej nad jedenaście tysięcy osobnych symbolów; w razie zapotrzebowania innych robi się je na miejscu. Komplet czcionek w języku chińskim wymaga jedenastu tysięcy przegródek, a w obszernych i pojemnych kasztach, każdy wyraz zamiast litery posiada osobliwe zgrupowanie i rozklasyfikowanie symbolów na działy, celem ułatwienia umysłowej pracy składacza. Tak np. w bezpośrednim sąsiedztwie ryby znajdują się symbole łusek, siatki, pletw, ogona, oskrzeli i t. p. Ten układ upraszcza robotę, która w każdym razie jest tak nadwerężającą, że gdyby sprawiedliwość panowała na świecie, to praca składacza w chińskim piśmie powinnaby być najwyżej opłacaną.

Dla złożenia czcionek, niezbędnych do wypełnienia małego dziennika o czterech stronach, trzeba nieustannej pracy dziesięciu wprawnych Chińczyków w ciągu 15 do 18 godzin, a cała praca jest zupełnym przeciwieństwem gorączkowego, zdumiewającego pośpiechu nowoczesnych wydawnictw europejskich i amerykańskich. S. F.

ZAPRASZAMY

wszystkich członków i sympatyków K. N. G.

NA WIECZOREK TANECZNY

który odbędzie się w niedzielę 8 XI b. r. na auli Dokszt. Szk. Zaw. nr. 1 ul. Działyńskich 4. Początek o godz. 5 popoł. Nakrycie 1 — zł.

Zarząd Koła Naukowego Grafików

W POGONI ZA UCIEKAJĄCĄ WYCIECZKĄ

Dowiedziawszy się o organizowaniu wycieczki do Torunia i Włocławka, w głowach miłośników sportu kolarskiego powstała myśl, aby odbyć tę wycieczkę na rowerach. Po przygotowaniu przez mamusie odpowiedniej ilości prowiantu i opatrzeniu rowerów, spotkaliśmy się w Głównej, przy ostatnim przystanku trolejbusów.

Ostatnim, który się wyrwał z pod matczynego fartucha, był Antowski więc przybył z pół godzinnem opóźnieniem. Zaznajomiwszy się z trasą, ruszyliśmy w stronę Czerwonaka. Do prucia powietrza na czoło przeznaczyliśmy Antowskiego, gdyż był „najcieńszy" oraz „najtwardszy". Tempo początkowo słabe, przybrało pod Murowaną Gośliną na szybkości. Odtąd „waliliśmy" przeciętnie 28 km na godz. Pierwszym pechowcem, któremu spadł łańcuch, był Nowicki. (Za długo żegnał się z „kuzynką" i nie zdążył łańcucha naciągnąć.) 20 km przed Wągrowcem „kicha nawaliła" i został z Nowickim na szosie, naprawiając szkodę Reszta, czyli Ratajczak, Marszałkiewicz i Cichy ruszyli dalej. Trasa do Wągrowca była wyścigiem. Pierwszy wpadł do miasta Cichy, potem Ratajczak, no a w końcu Marszałkiewicz, któremu na pięty deptali już Nowicki i Antowski. Po posileniu się jechaliśmy dalej. Wioski i miasteczka mijaliśmy bez zatrzymywania się. Szosy były dobre więc tempo też możliwe Chcieliśmy być w Bydgoszzcy o 7,30. Przed Szubinem Marszałkiewicz zaczynał upadać na siłach i duchu, więc tempo zmniejszyło się. Dopiero po zachodzie słońca, kiedy zdjął marynarkę, można było tempo zwiększyć i już w różowych humorach jechaliśny razem dalej. Wieczor zapadł godz. 8, kiedy wjeżdżaliśmy do Bydgoszczy. Z Marszałkiewiczem pożegnaliśmy się przed miastem bo jechał aby paść w objęcia cioci i spocząć na laurach. No a myśmy po odszukaniu schroniska wycieczkowego i zwiedzeniu miasta udaliśmy się w objęcia Morfeusza. W sobotę budząc sie. źle nam się zrobiło, widząc że pada deszcz, ale co robić, trzeba gonić naszych kolejowców, którzy chcieli być prędzej w Toruniu od nas. Nie udało się im. bo kiedy o godz. 6.15 wystartowaliśmy w Bydgoszczy, żegnani przez naszych kolegów poznanych tamże, ruszyliśmy z miejsca jak opętani z wiatrem w zawody. Goniliśmy Marszałkiewicza który wyjechał wcześniej. Ambicją naszą było chociaż o kilka minut ich wyprzedzić. Nie sposób też z tej przyczyny obyć się bez wypadku. bo już na 23 klm jazdy, kawałek za Solcem Kujawskim, Cichy, który uchwycił się przejeżdżającego samochodu, uderzył o kamień, no i wyleciał z siodła niczem z procy wypuszczony Myśleliśmy, że on o własnych siłach już nie wstanie, lecz o dziwo, nie tylko cały i zdrów na ciele i duszy, ale na dobitkę zaczął jeszcze żartować, że to dlatego się stało, ponieważ chciał złapać przelatującego szczupaka. Po wybuchach szczerego młodzieńczego humoru, ruszyliśmy w dalszą drogę nadrabiając stracony czas (3 min.). Pogoń nasza w całości się powiodła, bo do Torunia wpadliśmy niczem wichrem gnani maratończycy o godz. 7,38 to jest o całe 23 min. wcześniej aniżeli nasza wycieczka kolejowa.

Zdążyliśmy już odszukać nasze schronisko szkolne i spożyć nasze śniadanie, kiedy nareszcie przyszli nasi wycieczkowicze, niewyspani, przemęczeni, jednem słowem po naszemu „zblazowani" i zdziwieni żeśmy ich wyprzedzili i lepiej wyglądamy jak oni.

Henryk Cichy

ROZWÓJ PISMA

Najważniejszym środkiem wzajemnego porozumienia się, dzielenia myśli i uczuć między sobą jest pismo. Zanim wynaleziono znaki na oznaczenie pewnych dźwięków głosowych, ludzie porozumiewali się za pomocą obrazków rysowanych, lub malowanych. Dziś jeszcze po wsiach i miasteczkach nade drzwiami sklepów, lub pracowni rzemieślniczych, zamiast pisma, malowane widzimy przedmioty: tu głowę cukru, tam chleba bochenek i bułki, gdzieniegdzie buty.

Podobnie w starożytności u Chińczyków i Egipcjan używano rysunku do porozumiewania się. Było to pismo obrazkowe Z czasem Epipcjanie udoskonalil je do tego stopnia,i że np. malowany lew oznaczał nietylko zwierzę ale i odwagę. Takie pismo nazywano „hieroglificznym". Następnie ludzie uprościli rysunek kreślonych postaci. Zamiast subtelnie wykończonych figurek, poprzestali na szkicowaniu tylko głównych zarysów, które ledwie kierunkiem linii przypominały postać dawniejszą. W taki to sposób powstało pismo „hieratyczne". Z tego to pisma obrazkowego i uproszczonego rozwinęło się z czasem u ludów semickich pismo głoskowe, mianowicie u Fenicjan. Zauważono, że człowiek chcąc mówić, wygłasza ustami pewne dźwięki, z których przez rozmaite łączenia między sobą otrzymuje różne wyrazy. Otóż przyjęto pewne wyrazy na te dźwięki i tak wynaleziono pismo „głoskowe". Z Azji dostało się to pismo do Europy, za pośrednictwem fenickich żeglarzy i rozpowszechniło się najpierw w starożytnej Grecji, a przez nią w Państwie Rzymskim. Grecy porobili w nim zmiany i nadali mu kształt piękniejszy. Rzymianie również je zmienili nadając mu kształt kulisty i w ten sposób stali się twórcami alfabetu łacińskiego, jakiego dzisiaj przeważnie używają cywilizowane narody.

Z tego powolnego rozwoju pisma widzimy, że wiele upłynęło wieków i dużo podjęto trudów, zanim wytworzono pismo, które przynosi człowiekowi niesłychane korzyści, umożliwiając mu naukę czytania i pisania.

Seweryn Orchowski

Znak zapytania do XVI wieku był jeszcze nieznany

Czy kto chce wierzyć czy nie — znak zapytania dziś wprost konieczny, przed wiekiem XVI był zupełnie nieznany. Dopiero jeden z drukarzy w Wenecji, nazwiskiem Aldus Manutius, wprowadził w książkach i pismach, przez siebie drukowanych ten znak, jako skrót wyrazu „questio" — „pytanie".

SPRAWOZDANIE Z WYCIECZKI KOŁA NAUKOWEGO GRAFIKÓW DO TORUNIA I WŁOCŁAWKA

Piątek 25 września r. b. był dniem wielkiej radości w Kole Grafików. Od dawna projektowana wycieczka do Torunia i Włocławka stała się rzeczywistością. 32 kolegów zebrało się na dworcu głównym i około północy ruszyliśmy stalowym rumakiem na Inowrocław.

W stolicy Kujaw utknęliśmy kilka godzin, korzystając z rzęsistego oświetlenia miasta, ruszyliśmy na obejrzenie wszystkiego co poznania godne, a w szczególności pomnika Kasprowicza i domu kuracyjnego. W sobotę 26 IX około 7 rano znowu popędziliśmy dalej. O 10 stanęliśmy na historycznym gruncie Torunia, tuż przy Kępie Bazarowej, na której niejedne rozegrały się bitwy Polaków z Krzyżakami i na której królowie polscy podpisywali traktaty pokojowe. Mimo kapuśniaczka, zamieniającego się zwolna w ulewę, marszerowaliśmy naprzód przez 800-metrowy most Marszałka Piłsudskiego na Wiśle, wpadając od razu w serce miasta Torunia. Ku nam łopotały sztandary. To Toruń dnia wczorajszego witał po królewsku zwycięskich baloniarzy z konkursu Gordon-Benetta, por. Janusza i kapt. Brenka. Toruń od razu chwycił nas za serce swemi zabytkami, przemawiającemi z poza Wisły do nas językiem wielkiej przeszłości i świetności starej Rzeczypospolitej. Mówił do nas swem bohaterstwem, ofiarnością dla sprawy polskiej mówił do nas krzywą wierzą, śpichlerzami średniowiecznemi, basztami bramami i murami warowni miejskich i zamku krzyżackiego. — Oto miasto, które mimo zniemczenia, po Gdłańsku najdłużej opierało się zbrojnie pruskiemu zaborcy. Idziemy koło ratusza pięknego, tu duchowo hołd składamy wielkiemu synowi miasta, Mikołajowi Kopernikowi, pod jego pomnikiem. Wszak to on wstrzymał słońce, a poruszył ziemię. Zajmujemy kwaterę w schronisku szkolnym, marszerujemy na Mokre, do fabryki farb drukarskich „Atra". Bardzo życzliwie przyjęci przez dyr. fabryki p. Maykowskiego, zwiedzamy wielkie te zakłady. Krótko stwierdzamy: dużo nauczyliśmy się na tej pokazowej lekcji, tembardziej, że fabryka posiada rozległe urządzenia i bardzo wielkie zapasy. Napawa nas dumą, że mamy taki wielki warsztat polski. Z zainteresowaniem przeglądamy wszystkie działy fabrykacji i w końcu przepiękne wzory druków, wykonanych farbami „Atry". Radość naszą powiększa fakt, że otrzymujemy masę druków wzorowych. Dziękujemy serdecznie p. dyr. Maykowskiemu za życzliwość i udajemy się do miasta. D. c. n.

Wydawca: Koło Naukowe Grafików przy Publ. Szkole Dokształcającej Zawodowej w Poznaniu
Adres redakcji: Poznań, ul. Szwajcarska 14 m. 6
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Stanisław Borowski, Poznań
Czcionki i druk: Drukarnia Polska, Spółka Akcyjna w Poznaniu

Cena egzemplarza 10 gr.